

**S**ny o potęgę? Jakie to mife — dla oka, ucha czy wreszcie utajonych tęsknot człowieka śniącego. Przebieranka, hokus-pokus i jest się kimś ważnym. Oczywiście, na miarę swojej osobowości: cech charakteru, wiedzy, inteligencji (a może tylko sprytu?). Pragnienia, jakie w sobie hodujemy, choć przerstają naszą codzienność, to jednak z niej wyrastają. Nawet na pomniku — we śnie — zachowujemy podobieństwo rysów i kształtów, mimo draperii lub pozy. A jeśli wydaje nam się, że odchodzimy od siebie samych, to już sprawa tkwiących w podświadomości wrażeń z lektur, przetrawionych lub niedotrawionych. I siły wyobrażeń o własnych możliwościach.

Nie trzeba aż sięgać po psychoanalizę, żeby wyjaśnić, skąd biorą się sny potwierdzające marzenia, (chowane skrycie, lubo też ujawniane otoczeniu mimochodem, zależnie od stanów emocjonalnych) — marzenia o podniesieniu własnej rangi.

Motywy: *sen jawą, życie snem* — towarzyszy nam chyba od pradziędów. Tak mi się przynajmniej wydaje, choć dowodów tu nie przytoczę. Poza literaturą z jej wątkami o cudownych przemianach, gdy pragnienia oraz ambicje pozwalają podczas snów wyrównywać to, czego los poskąpił w rzeczywistości. A wszystko sprowadza się zasadniczo do problemu władzy. Nie być rządzącym, lecz rządzonym. Obojętne, w jakich rozmiarach. Aczkolwiek ten wymiar najwyższego szczebla nęci szczególnie. I we śnie sprawia wrażenie dziecinnie łatwego przedsięwzięcia. Tylko wskoczyć „w skórę” władcy, żeby nikt nie poznał zamiany...

A w ogóle temat: *protactek z władzy i co z tego wynikło* — należy w dramaturgii do motywów chętnie podejmowanych. Związka odkąd stosunki feudalne wyznaczyły tu podziały stanowe — a u podstaw piramidy rządzenia ciśnienie stało się nie do zniesienia. Wentyłem literackim mogła więc być wizja senna, pozwalająca łaskawie kamieniom z fundamentów zawędrować na szczyt piramidy. Po to, by co rychlej zleciał w dół. Na swoje — przypisane „sprawiedliwość” — miejsce...

Rewolucje mogą mieć szanse powodzenia tylko wówczas, gdy uciśnieni zjednoczą swe siły i wytworzą własne organy władzy. Na to nie trzeba snów. Trzeba jednak pozbyć się prymitywnych złudzeń, że mechanizm rządzenia można naprawić

samą zamianą personalną na jego wierzchołku. Toteż dawne moralitety, które sprawę załatwiali magicznym chwytym przebieranki chłopca w króla — miały na celu jedynie usankcjonować stary porządek. Chłopcowi nie tylko okazywał się równie bezwzględny tyranem, ale często przerastał w naśladownictwie poprzednika. Dworski teatr składał więc hołd swemu władcy roztaczając przed potencjalną grupą niezadowolonych *straszny wizję* dzikiej, chłopskiej władzy — gdyby, broń Boże, nieokrzesany żywioł miał zająć miejsce monarchy. Przy tym wszakże co bardziej nastawieni buntowniczo autorzy (wraz z ich protektorami) pod pozorem scenicznej zabawy w nowego króla przemycali aluzję, jakby poprawić — na swój użytek — nazbyt już okrawane przywileje i „swobody”. Wszystko toczyło się zatem w zamkniętym ścisłym kręgu. Chyba,

Jerzy Bober

# POKRZEPIANIE SNEM

że autor wylamał się ze środowiska i wtedy przy pomocy osłodzonej bajkowym snem drwiny rzeczywistości domagał się umoralnienia — zarówno władcy, jak i jego dworskich klik.

Czy to właśnie miał na myśli polski Piotr Baka i hiszpański Calderon, gdy pisali moralitety *Z chłopca król* oraz *Życie snem*? Czy przekorne myśli towarzyszyły Szekspirowskim dziełom, osnutym na wątkach snów i przemiany szat? Czy zawędrowały te podteksty odświeżenia moralnego możnych, sprawujących władzę i urzędy — do *Ballady Słowackiego*, a potem do rzekomo pocziwej komedii *Fredry Pan Jowialski*? W każdym razie — epoka po epoce — wątki zapożyczone od najstarszych, choć różnej rangi artystycznej autorów, zwolna przeobrażały swój ciężar gatunkowy, tkwiący w podtekstach dramatów. Problem był nazbyt ważki: zastąpienia władzy wąskiego grona — władzą szeroką, ludową — aby widzieć w nim jedynie *wizję* „co się komu śni”... Polityczna świadomość, ogarniająca świat wraz z ruchami społecznymi coraz bliższymi ideom socjalistycznym, przydawała tema-

wem naiwnych urojeń — innego za-barwienia. Tego, które sen czyni jawą. Ludzie przecież są ludźmi, z ich wszelkimi cnotami i przywarami, toteż stare prawdy o naturze człowieczej bynajmniej nie tracą dawnego znaczenia. Żadna bowiem władza, jeśli nie zostanie poddawana stałym, codziennym zabiegom obłucji moralnych — nie uwolni się spod ciężaru ludzkiej słabości.

A słabości są przecież w każdym z nas. I w każdym „dworze” władzy. Tu nie powinno być miejsca ani na pochlebstwa usypiające czujność, ani na podejrzenia, iż wszyscy są przeciwi.

Myszę, że po ostatnich próbach Rymkiewicza (*Król Mięsopest*) najnowszy dramat Ernesta Brylla posłużył się modelem moralitetu Bakowsko-Calderonowego, aby tym razem poszerzyć klasyczny wątek przebieranki władzy i zająć się wpły-

finezyjnie — choć miejscami zacierając jasność obrazów i sformułowań — odzdałoby się, przejrzystej fabularnie i nieskomplikowanej w aluzjach wymowy *Co się komu śni*.

Dlaczego? Osobiście, upatrywałbym przyczyn w paradoksalnym zjawisku: pogrubiona — nawet jeśli przyjąć, że świadomie — aluzyjność odbiera dramatomu ton świeży i zaskakujący. Spiętrzenie prawd oczywistych, prowadzenie niemal za rączkę widza i słuchacza ku „odkryciom”, które nie są odkryciami w języku teatru — każe wprawdzie zastanowić się nad morałem sztuki o moralności władzy w szerszym, niż jednostkowe, pojęciu — ale nie wciąga do prawdziwie głębokiej dyskusji po obu stronach rampy scenicznej. Czegoś tu zabrakło w tzw. mięsie dramatycznym, bo i język gętki, fraza poetyckich zdań potoczysta, dowcip błyska spoza rubasznych kształtów humoru i cierpkość się snuje niebajkowa z bajeczki o snach, z kantat oraz przekornych litanii modlitewnych, czy z operowego mru-gania okiem i nutą...

Czyżby wybór tematu *Życie snem* okazał się za mało frapujący akurat dla rozważań o moralnych aspektach władzy w dniu dzisiejszym? Po Rymkiewiczu — może i tak. Czy teatr nie umiał tchnąć ożywczego tlenu w zbyt rozszerzone żyły tekstowe? Wręcz przeciwnie. *Krzyszyna Skuszancka*, w moim przekonaniu, uczyniła prawie wszystko, na co stać teatralne środki wyrazu dla podkreślenia scenicznej urody politycznego moralitetu w społecznego. Jej pomysły inscenizacyjne były „czyste” w obrazie, wymowne w swej filuterności symbolicznej, nietuzinkowe dla tuzinkowych prawd. Wspomógł widokowość spektaklu scenograf, *Kazimierz Wiśniak*, trójpoziomą piramidą władzy, dobrze brzmiała muzyka na przekorną nutę — *Jana Urygi* A w sumie — co w rodzaju niedosytu. Zabrakło atmosfery, jak z *Rzeczy listopadowej*

Pewnie, że przedstawienie w Teatrze Im. Słowackiego zachęci do refleksji niejednego odbiorcę, że niejedne uszy i oczy uważliwi na wielkość spraw i małość ludzi, że w końcu to przecież prapremiera współczesnej sztuki polskiej — a takich wciąż za mało, więc teatrowi należy się uznanie za pomoc dramaturgii rodzimej. I za lansowanie problematyki polityczno-moralnej. Więc krytyczne spojrzenie na sztukę niech tu będzie tylko miarą przykładania ambicji do naszych tęsknot, w oczekiwaniu na wielkie wydarzenia literackie — w teatrze.

Z licznej i wyrównanej w grze obsady spektaklu, najbardziej przekonującą postacią stworzyła *Halina Gryglaszewska* (Baba-Królowa), a następnie *Bolesław Smela* (Chłop-Król), *Andrzej Balcerzak* („Luga-sług”) oraz *Stefan Szramel*, *Leszek Kubanek* (Głównodowodzący), *Hugo Krzyski* i *Alexander Polek* (Dworacy główni).

TEATR